

O POJĘCIU I POJMOWANIU BOGA (1)

Bóg. Warto zastanowić się co faktycznie mamy na myśli mówiąc *Bóg*. Przecież niejednokrotnie bywa tak, że mówimy o tym samym, a używamy innych słów, albo co gorsza – rozmawiamy o różnych rzeczach używając jednakowo brzmiących terminów. Bardzo łatwo wtedy o nieporozumienie, przydługie dyskusje czy nawet spory. Ponadto brak refleksji nad treścią i zakresem danego pojęcia może skutkować zawężeniem naszego horyzontu doświadczenia, szczególnie jeśli mowa o pojęciach tak istotnych jakim dla chrześcijan, a szerzej dla teistów, jest pojęcie *Boga*. Oczywiście – zawsze znajdują się maruderzy, którzy doszukają się w tego typu rozważaniach dzielenia włosa na czworo, niepotrzebnych dywagacji czy swoistej *sztuki dla sztuki*. Nic bardziej mylnego. Otóż język jest bardzo skomplikowanym konstruktem kulturowym, a jego rola w życiu człowieka jest trudna do przecenienia. Służy jako mediator udostępniający nasz wewnętrzny świat innym uczestnikom języka – za pomocą słów i zdań dajemy wyraz naszym przemyśleniom, uczuciom, planom, wrażeniom czy opiniom. Możemy ujawnić je w tradycyjnej rozmowie albo na czacie, w komentarzu, emailu czy pisząc tomik poezji. W ten sposób zapraszamy innych do naszego wewnętrznego świata, a także sami mamy pośredni dostęp do takich światów otaczających nas ludzi. Ponadto język pełni funkcję swoistego filtra poznawczego, ponieważ od kiedy nauczyliśmy się mówić, zaczęliśmy również myśleć językiem – nasze myśli ujmujemy w słowa, zdania a czasem pokaźne wywody. W myślach zadajemy sobie pytania i szukamy na nie odpowiedzi, a rozmaitym przedmiotom materialnym i niematerialnym nadajemy znaki w postaci słów przez co tworzymy bazę pojęć, dzięki której możemy poszerzać nasze poznanie rzeczywistości. Co więcej, język jest również narzędziem działania poprzez perswazję i manipulację, jakiej dopuszczają się ludzie zarówno świadomie jak i nieświadomie.

Wygląda na to, że faktycznie warto zatrzymać się, wyjść poza potoczny dyskurs i dokonać analizy pojęcia *Bóg*. Początkowo sądziłem nieco naiwnie, iż wyrobię się w jednym zwartym tekście, jednak wraz z rozwojem wydarzeń postanowiłem podzielić to zagadnienie na dwie lub trzy partie oznaczone odpowiednio rosnącymi o wartość jeden liczbami naturalnymi. Tak więc dzisiaj *O pojęciu i pojmowaniu Boga. Część pierwsza*, czyli o języku jako filtrze poznawczym, narzędziu działania a także warunkach i możliwościach mówienia, a zatem myślenia o Bogu.

GRANICE MOJEGO JĘZYKA SĄ GRANICAMI MOJEGO ŚWIATA

To jak rozumiemy i potrafimy posługiwać się językiem jest czynnikiem warunkującym filtr poznawczy, czyli zestaw ustawień naszego umysłu, dzięki którym poznajemy świat. Brytyjski socjolog Basil Bernstein (1924-2000) zauważył, iż ludzie posługują się dwoma rodzajami kodów językowych,

czyli sposobów rozumienia i stosowania języka: ograniczonym oraz rozwiniętym¹. Ten pierwszy charakterystyczny był dla klasy robotniczej, drugi zaś dla klasy średniej. B. Bernstein stwierdził, iż uczniowie z rodzin robotniczych osiągają gorsze wyniki szkolne właśnie dlatego, iż przyswoili jedynie kod ograniczony, charakteryzujący się m.in. krótkimi zdaniami, równoważnikami zdań, częstą stosowalnością spójników, przysłówków, mimiki i gestykulacji. Jest on zupełnie wystarczający do komunikacji w małej, stałej grupie społecznej, w której każdy zna kontekst wypowiedzi i rozumie co takiego dziwnego jest w fakcie, iż *Andrzej dzisiaj do pracy pojechał samochodem*. Szkoła natomiast wymaga i premiaje uczniów posługujących się kodem rozwiniętym, który charakteryzuje się zindywidualizowanym sposobem wyrażania własnej opinii, uporządkowanym systemem wypowiadania się i argumentacji, bogatym słownictwem itd. Z uwagi, iż w rodzinach robotniczych nie mówiło się na co dzień w taki sposób, dzieciom trudniej było zrozumieć nauczyciela, a przez to opanować materiał dydaktyczny. Nie wszyscy naukowcy zgodzą się z tezą B. Bernsteina jako jedynej czy pewnej prawidłowości uwarunkowań niepowodzeń szkolnych, jednak raczej nikt nie podważy ogólnej roli język i zdolności językowych w kontekście kształcenia, a co za tym idzie, umysłowego filtru poznawczego. Można w tym miejscu odwołać się również do tezy, tym razem filozoficznej, autorstwa Ludwiga Wittgensteina (1889-1951), który w swoim *Traktacie logiczno-filozoficznym* wyraził się następująco: *Granice mojego języka oznaczają granice mojego świata*. Nie sądzę, aby było to absolutną i całą prawdą o systemie poznawczym człowieka, jednak i tak uważam, że twierdzenie L. Wittgensteina odznacza się dużą dozą prawdziwości.

JĘZYK JAKO NARZĘDZIE DZIAŁANIA

Ponadto język jest również narzędziem działania. Wystarczy przypomnieć sobie film *Nowy początek* (*Arrival*, 2016), w którym kosmici przekazali ludzkości szczególny dar – nowy język – co w efekcie rozwiązało wszelkie międzynarodowe konflikty. Ktoś może powiedzieć, że to tylko filmowa fikcja. Jednak, jak to bywa w sztuce, fikcja jest jedynie opakowaniem pewnej prawdy o świecie – w tym przypadku idzie o to, że problemy w komunikacji są jednym z podstawowych źródeł rozmaitych konfliktów. Kto z nas nigdy nie pokłócił się o jedno słówko, źle usłyszaną zgłoskę, albo błędnie odczytane intencje swego rozmówcy, niech pierwszy zaprzeczy. Wiele samobójstw dzieci i młodzieży ma swoje źródło właśnie w słownej agresji, przezywaniu i wyśmiewaniu. Co ciekawe, niektóre przezwiska w ogóle nie mają nic wspólnego z rzeczywistością oraz ich obiektywna treść nie jest w żaden sposób negatywna, jednak wystarczy odwołać się do aktualnie panujących pejoratywnie kojarzonych stereotypów społecznych *bękarta*, *Żyda* czy *geja*, aby obrzydzić chęć do życia swojej ofierze, jak to miało miejsce na przykład w przypadku Dominika Szymańskiego.

¹ Zob. <http://ejaszczurowska.weebly.com/basil-bernstein-i-jego-teoria.html#> [dostęp: 15.12.2019].

Od czasów antycznej Grecji wiemy również, iż język może być narzędziem retorycznym i erystycznym, za pomocą którego politycy różnej maści zjednują sobie wyborców i realizują rozmaite programy, które mają realny wpływ na życie ludzi w państwie, a nawet całej ludzkości. Słowa i zdania w odpowiednich kontekstach niosą ze sobą pewien ładunek intelektualny oraz emocjonalny, mogą nakłonić kogoś do podjęcia decyzji, a nawet działania wbrew własnym przekonaniom.

Paul H. Thibodeau wraz Lerą Boroditsky przeprowadzili badania² (5 eksperymentów, z czego nas będą interesowały dwa pierwsze), na próbie 485 studentów, których wyniki opublikowali na łamach czasopisma *PLOS ONE* w 2011 r. Dotyczyły one wpływu użytej metafory na sposób myślenia i rozwiązywania problemu. Podczas dwóch pierwszych eksperymentów przedstawiono krótki tekst, relacjonujący trudną sytuację miasta Addison, które borykało się z coraz to większą przestępczością. W każdym z tych dwóch przypadków podzielono respondentów na dwie grupy – jednym ukazywano przestępczość jako *polującą bestię*, a drugim jako *zaraźliwy wirus*. Następnie zapytano uczestników badania jakie kroki powinno podjąć miasto, aby uporać się z przestępczością. Odpowiedzi podzielono przez badaczy na dwie kategorie: 1) zdiagnozować / leczyć / zaszczepić oraz 2) schwytać / narzucić / ukarać. Biorąc pod uwagę sumę z obydwu grup, większość stanowiły rozwiązania typu (2), określane też mianem siłowych, jak np. przyznanie większych uprawnień policji, wezwanie Gwardii Narodowej, budowanie większej ilości więzień, usankcjonowanie surowszych kar. Byli również i tacy, którzy opowiedzieli się za mniej agresywnym typem reform i postulowali poszukiwanie przyczyn problemu oraz rozwiązania, które miałyby leczyć lub zaszczepić społeczność miasta, na przykład w zakresie rozwiązania problemów ekonomicznych mieszkańców, poprawę edukacji czy zapewnienie lepszej opieki medycznej. W pierwszym eksperymencie użyto sformułowania *dzika bestia polująca w mieście Addison* oraz *wirus zarażający miasto Addison*, natomiast w drugim ograniczono się do pojedynczego słowa *bestia / wirus*. W obydwu tych eksperymentach okazało się, iż bardziej prawdopodobne jest, że ci respondenci, którzy czytali o bestii wybierali rozwiązania siłowe (74% dla pierwszego eksperymentu i 71% dla drugiego). Natomiast w grupie badanych, którym narzucono metaforę wirusa zdania na temat proponowanych rozwiązań problemu były podzielone prawie po równo (56% w pierwszym i 54% w drugim eksperymencie). W obydwu eksperymentach wynik okazał się istotny statystycznie – w pierwszym eksperymencie poziom istotności α wyniósł $p < 0,001$, a w drugim $p < 0,05$ (im niższe p tym wynik przewiduje większą ilość przypadków). W podsumowaniu swojego raportu Badacze wskazują, iż metafory jakimi się posługujemy mają istotny wpływ na sposób naszego rozumowania i znajdowania rozwiązań, a stąd już niedaleko do podejmowania odpowiednich działań. Ponadto naukowcy ci odkryli w eksperymentach których powyżej nie opisałem, iż respondenci nie są świadomi wpływu metafory na ich decyzje, a wpływ ten miał tak duże lub nawet większe znaczenie

² Zob. <https://doi.org/10.1371/journal.pone.0016782> [dostęp: 15.12.2019].

w wyborze rozwiązań co poglądy polityczne, to znaczy, że metafora bestii miała tak duży lub większy wpływ, co określenie swoich poglądów jako demokratycznych czy republikańskich.

Wyobraźmy sobie teraz, że respondenci faktycznie są radnymi miasta Addison, którym przedstawiono raporty komisji ds. przestępczości. W zależności od poglądów przewodniczącego tejże komisji, który świadomie lub nieświadomie dobrał metaforę, radni zostają wciągnięci w pewną narrację, przez co będą bardziej skłonni wybrać *sugerowane* rozwiązanie. Za pojęciem *rozwiązanie* w tym kontekście stoją konkretne działania prawno-prewencyjno-penitencjarne, tzn. że realne osoby, przestępcy (tak, przestępcy to też ludzie), a także ich rodziny doświadczą realnych zmian, które będą miały długofalowy wpływ na ich życie... a to wszystko za sprawą tak, a nie inaczej dobranej metafory. Oczywiście – ktoś powie, że raporty komisji nie są pisane językiem metaforycznym, tam brane są pod uwagę liczby, analiza czynników i hipotetyczne modele działań naprawczych. Jednak nie trudno sobie wyobrazić sytuację, że taki raport stanowi podstawę dla dziennikarzy do tworzenia artykułów, które z natury jako teksty publicystyczne, posługują się różnymi zabiegami retorycznymi. Trafnie dobrana metafora nie tylko ułatwia przekazanie pewnych myśli, ale może posłużyć za chwytliwy tytuł, a czego więcej potrzeba lokalnej gazecie na pierwszej stronie, jak nie hasła *Bestia dalej szaleje na ulicach Addison*? Jaki wpływ może mieć artykuł w lokalnej prasie? Jeśli sytuacja będzie się drastycznie pogarszać, a jednocześnie swoim zasięgiem obejmie dużą część mieszkańców to mogą się zorganizować w grupy protestujące, podpiszą petycję, sprawą zainteresują się media krajowe, a może nawet zagraniczne... to wszystko wpłynie wcześniej czy później na Radę Miasta, aby podjęła pewne *rozwiązania*.

Sądzę, że nikt mi teraz nie zarzuci dzielenia włosa na czworo. Nawet jeśli temat języka oraz pojęć w nim występujących nie zapowiadał się obiecująco, teraz nabrał nowego, bardzo praktycznego wymiaru. Wiemy już, że umiejętność sprawnego posługiwania się językiem pozwalają lepiej poznawać świat oraz podejmować w nim konkretne, realne zadania. Wspomnieliśmy również o oddziaływaniu metafory na postrzeganie problemów i obieranie praktycznych rozwiązań, warto więc poświęcić jeden podrozdział na lepsze rozważenie czym ona jest, czym jest metafora.

METAFORA

Metafora jest rodzajem analogii, dlatego najpierw chociaż kilka słów o tej drugiej. Analogia z języka greckiego oznacza *podobieństwo, odpowiedniość*³ i można ją zdefiniować następująco: *Analogia jest podobieństwem pewnych cech, stanów, klas, relacji itd., przy równoczesnym niepodobieństwie do innych. (...) Ukazuje to, co jest zasadniczo niepodobne, a tylko przy odpowiednich*

³ Zob. Z Wolak, *Analogia w filozofii i nauce*, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce”, XXX/2002, s. 2 w tekście elektrocznicznym.

warunkach, relacjach – tożsame, zbieżne, podobne⁴. Aby nie wchodzić w szczegóły, wystarczy powiedzieć, iż pojęcie *analogii* ma kilka różnych zastosowań, a nas aktualnie będzie interesowało zastosowanie poznawcze – związane ze znaczeniami terminów. Jeśli więc mamy dwa terminy, które jednocześnie są pod pewnymi względami do siebie podobne i niepodobne, to ich relację można nazwać analogiczną. Dla przykładu: technikum i liceum ogólnokształcące to analogiczne do siebie typy szkół, ponieważ chociaż różnią się profilem kształcenia (techniczne – ogólne) to jednak odpowiadają temu samemu etapowi edukacyjnemu, następują po szkole podstawowej i poprzedzają edukację na poziomie szkolnictwa wyższego.

Metafora jest najczęściej spotykaną formą analogii zarówno w życiu codziennym, jak i w literaturze. Zgodnie z grecką etymologią metafora znaczy tyle co *przenośnia*, ponieważ przenosi nazwę z jednego desygnatu (jednej rzeczy) na drugi, dla którego nie jest nazwą właściwą⁵. Dla przykładu: *miłość jest jak droga; życie to podróż; edukacja jest kluczem do przyszłości; dyskusja to wojna; szkoła jest twierdzą; czas to pieniądz; czas zatrzymał się na chwilę; moja pamięć to szwajcarski ser; to chodząca encyklopedia* itd. Badacze dzielą się zasadniczo na dwa obozy rozumienia metafory. W pierwszym można umieścić tych, którzy jak Paul Grice, przypisują pierwszeństwo dosłownym wyrażeniom językowym, na bazie dopiero których powstają metafory. Przenośnia jest zatem swego rodzaju pogwałceniem zasady dosłowności, równie dobrze jej znaczenie można wyrazić innym wyrażeniem dosłownym, a używa się jej w celu wzbudzenia w słuchaczu/czytelniku wrażeń estetycznych, przyjemności bądź podziwu⁶. Inni postulują jednak, że metafora należy do zwykłego użycia języka i nie jest żadnym wyjątkiem czy pogwałceniem praw jakimi rządzi się język. Ujmując w dużym uproszczeniu, obóz ten nie jest jednolity, ponieważ jedni badacze uznają, iż metafory tworzą się dopiero na poziomie komunikacji werbalnej (Sam Glucksberg, Walter Kintsch, Dan Sperber, Deirdre Wilson), inni natomiast, że są one zakorzenione w umyśle i wręcz konstytuują ludzkie myśli (Gilles Fauconnier, Leonard Talmy, George Lakoff)⁷. Najciekawszym, choć zarazem najdalej idącym poglądem ze wspomnianych powyżej, jest ten ostatni, w którym mówi się o *metaforze konceptualnej*. George Lakoff i Mark Johnson przedstawili w swojej książce *Metafory w naszym życiu*, iż *system pojęć, który ma wpływ na to, co myślimy, mówimy i robimy, ma w głównej mierze charakter metaforyczny, a »istotą metafory jest rozumienie i doświadczenie pewnego rodzaju rzeczy w terminach innej rzeczy«*⁸. Podobną myśl wyraził Kenneth Duva Burke (1897-1993), amerykański teoretyk literatury mówiąc

⁴ J. Krzanowski, *Analogia w służbie realizmu metafizyki i antropologii*, „Tarnowskie Studia Teologiczne”, t. XXXII/2, 2013, s. 24.

⁵ Tamże, s. 28.

⁶ Zob. E. Wałaszewska, *Metafora i ironia z perspektywy teorii relewancji*, w: J. Odrowąż-Sypniewska (red.), *Przewodnik po filozofii języka*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2016, s. 449-450.

⁷ Zob. Tamże.

⁸ Tamże.

o urzędzeniu do oglądania czegoś w kategoriach czegoś innego⁹. Takie ujęcie, o ile przyznamy mu rację, rozpatruje metaforę nie tylko jako zabieg retoryczny, który miałby upiększyć tekst literacki czy przekazać w rozmowie potocznej pewne zgrabnie opakowane idee, lecz – jak widzieliśmy w przypadku wspomnianych eksperymentów – jest sposobem poznawania świata, wpływającym na komunikację tak na komunikację jak i działanie.

METAFORA W MYŚLENIU O BOGU

Z Bogiem mamy pewien problem (żeby tylko jeden!). Nie doświadczamy Boga zmysłami – nie widzimy, nie słyszymy, nie wążamy, nie dotykamy, nie smakujemy Stwórcy. Warto przy tym pamiętać, że człowiek posiada więcej zmysłów niż te pięć, które wymieniłem, m.in. propriocepcję – czyli czucie głębokie z mięśni i ścięgien czy zmysł równowagi. Niemniej jednak dalej nie rozwiązuje to naszego problemu, ponieważ Bóg nie jest obiektem świata, który mógłby emitować bodźce zmysłowe, dzięki czemu my moglibyśmy je odbierać receptorami, przekazywać do odpowiedniego płatu mózgu i następnie interpretować oraz zapamiętywać. Skąd więc w naszym umyśle pojawiło się pojęcie Boga i w jaki sposób wiemy, co za nim stoi?

Nie są to rzeczy proste, na które wystarczyłoby udzielić jednozdaniowej odpowiedzi, a nawet gdyby ktoś dokonał takiego odważnego lub głupiego czynu, to zapewne rozmówcy mogliby zadać wiele pytań, na które odpowiedzi byłyby znowu kwestionowane i tak... powstają rozprawy filozoficzne, które końcem końców nie przekonają wszystkich uczestników dyskusji do przyjęcia wszystkich bronionych tez, chociaż niewątpliwie mają walor poznawczy.

Podałem przed chwilą tezę, że *Bóg nie jest obiektem świata*. Więcej na ten temat napiszę w następnym wpisie, lecz teraz już warto podać choćby podstawowe uzasadnienie. Przy założeniu, iż Bóg jest Stwórcą świata oraz że Bóg i świat to dwa osobne byty oznacza, że Bóg nie jest jednym z elementów świata; był przecież taki stan rzeczywistości, w którym istniał Bóg, a nie istniał świat. Dlatego też nie można udać się do Jerozolimy, Góry Synaj, Watykanu czy innego świętego miejsca aby zobaczyć, usłyszeć czy dotknąć Boga. Ponadto mówiąc o tym, że Bóg nie jest obiektem świata miałem na myśli również to, iż nie jest podobny do jakiegokolwiek obiektu światowego, dlatego też nie sposób odebrać Boga zmysłami.

Powraca więc pytanie jak można odkryć istnienie pojęcia *Bóg* oraz jest treść? Najkrócej i najprościej byłoby po prostu powiedzieć, że czytelnikom tego tekstu o Bogu powiedzieli rodzice. Nawet jeśli rodzice są ateistami, to i tak w końcu musieli coś o tym słowie swoim dzieciom powiedzieć. Jednak skąd Ci rodzice wiedzieli o Bogu? Od swoich rodziców, a ci rodzice... i tak dalej, aż dojdziemy do

⁹ Za: <http://swiatwkawalkach.pl/lacze-rozwoj-osobisty-z-podrozami/moc-metafory-moze-zmienic-twoje-zycie> [dostęp: 12.12.2019].

misjonarzy, którzy przybyli na teren Polski w IX wieku n.e. Nie można się cofać się w nieskończoność, przynajmniej gdy mówimy o świecie fizycznym, a na pewno nic o tym nie wiemy. Więc kto był pierwszy? Odpowiedź zależy od rozstrzygnięć w kwestii religii. Albo odwołamy się do biblijnego opowiadania o stworzeniu pierwszych ludzi, którzy mogli spotkać w jakiś sposób Boga, albo do naukowych hipotez genezy religii. Niezależnie jednak od rozstrzygnięć natury historycznej warto zapytać, czy istnieje możliwość napotkania pojęcia *Bóg* niezależnie od ustnego przekazu wiary religijnej? Moim zdaniem nie jest to nieprawdopodobne, ale i ten temat musimy przełożyć na inny czas.

Wracając do źródeł wiedzy o treści pojęcia *Bóg*, Dariusz Łukasiewicz wskazuje trzy następujące: religia, osobiste doświadczenie religijne oraz filozofia¹⁰. Jedną ze składowych religii jest doktryna, która w chrześcijaństwie przybrała postać *nauki o Bogu*, czyli teologii. Jest to racjonalny namysł nad objawieniem. Objawienie to przekaz Boga za pośrednictwem wybranych, natchnionych ludzi. Na łonie chrześcijaństwa istnieje różnica zdań co do tego, co faktycznie jest objawieniem – czy jest to wyłącznie Pismo Święte (Biblia), jak postulują od XVI wieku protestanci, czy również nauczanie Kościoła, które tę Biblię objaśnia (katolicyzm, prawosławie). Bardziej przekonuje mnie opcja protestancka, w której się wychowałem dlatego uważam, że objawieniem jest Biblia – Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu.

Osobiste doświadczenie religijne jest z kolei trudne do opisanie, co wynika wprost z dookreślenia *osobiste*. Subiektywizm dotyczy nie tylko odbioru doświadczenia, ale również jego interpretacji oraz opisu, czyli wyrażenia. Bóg może objawić się człowiekowi poprzez halucynacje, omamy wzrokowe, słuchowe, niecodzienne stany umysłu, czy inne wrażenia zmysłowe – jednak nadal należy pamiętać, że są to jedynie pośrednie sposoby objawiania się Boga. Inną sytuacją możliwą do wyobrażenia jest przemówienie do intelektu i woli człowieka, co objawiać się może urojeniami. Wierzący mogą doświadczać głębokiego przekonania o prawdziwości jakiejś prawdy, nie umiając tego racjonalnie uzasadnić. Innym jeszcze razem jednostka może przeżyć emocjonalne *katharsis* albo odczuć wszechogarniającą miłość Boga i poczuć obiektywny sens własnej egzystencji, lub istnienia świata.

I w końcu droga filozoficzna, czyli racjonalny namysł nad rzeczywistością, może doprowadzić człowieka do przekonania o istnieniu Stwórcy, Pierwszego Prawodawcy czy Ostatecznego Celu istnienia świata, co ludzie wierzący nazywają Bogiem. Po ustaleniu kwestii dot. istnienia Boga można zacząć tworzyć zbiór Jego atrybutów, następnie je odpowiednio precyzować tak, aby nie wchodziły ze sobą w konflikt semantyczny (znaczeniowy). Zarówno opowiedzenie się za istnieniem lub nieistnieniem Boga, jak i doprecyzowanie pojęcia *Bóg*, uzależnione jest od przedzałożeń filozoficznych, a te

¹⁰ Zob. D. Łukasiewicz, *Atrybuty Boga*, w: J. Salomon (red.), *Przewodnik po filozofii religii. Nurt Analityczny*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2016, s. 11.

ostatecznie zależą od zdolności intelektualnych myśliciela, kultury, wykształcenia, doświadczeń życiowych i w końcu intuicji (która jest wypadkową poprzednich).

Historia religii pokazuje, że w praktyce zasadniczo można ustalić pewną kolejność występowania tych źródeł: osobiste doświadczenie religijne → religia (teologia) → filozofia, jednak obecna rzeczywistość społeczna raczej wychodzi od faktu religii i często się na niej zatrzymuje. Dzieci przechodzą edukację religijną, następnie uczestniczą w obrzędach i instytucjach religii, jednak stosunkowo rzadko doświadczają Boga w swoim życiu. Podobnie jest z namysłem filozoficznym, chociaż wierzą, że wielu ludzi zadaje sobie od czasu do czasu pytania natury filozoficznej, to jednak zazwyczaj brakuje warsztatu teoretycznego i wytrwałości, co jest warunkiem znalezienia satysfakcjonujących odpowiedzi.

Przejdźmy do łądowania. Jak te trzy źródła wiedzy o Bogu mają się do Boga? A tak, że zawsze będziemy mogli mówić o Bogu tylko z pewną dozą pewności, nie zaś z całą pewnością. Św. Tomasz z Akwinu za Janem Damasceńskim wyraża tę myśl w dość radykalny sposób i stwierdza, że *nie możemy wiedzieć, czym Bóg jest, a tylko czym nie jest, dlatego też nie możemy zastanawiać się nad tym, w jaki sposób istnieje, ale raczej w jaki sposób nie istnieje*¹¹. Oczywiście Biblia obfituje w twierdzenia pozytywne, tzn. takie, które mówią o tym *co i jak jest*, a nie *co i w jaki sposób nie jest*. Jeśli dobrze rozumiem Tomasza to zajmuje się on tutaj bardziej teologią filozoficzną / filozofią Boga, a nie szczegółowym objaśnianiem tekstu Biblii. Na gruncie racjonalnej refleksji nad Bogiem możemy zgodzić się co do tego, iż język ludzki, który bierze się ze świata i służy do jego opisu, jest jakościowo nieprzydatny do opisu Boga. Stwórca, jak już powiedzieliśmy, nie jest obiektem przynależącym do świata ani w żaden sposób podobny do rzeczy, które w nim znajdujemy. Z drugiej strony możemy wysunąć argument o tym, iż dzieło świadczy o autorze, a więc świat mówi nam coś o Bogu, jednak ta możliwość jest nadal ograniczona, bo co powie nam obraz Autora X o samym bycie Autora X? Czy obraz może wyjaśnić czym jest człowiek? Czy dowiemy się z obrazu jakie cechy gatunkowe oraz indywidualne posiada autor? Nie.

Jeśli rozumiemy, że świat jest stworzeniem Boga, to znaczy, że możemy badając i doświadczając zdarzeń w świecie w jakiś sposób poznać Boga, a więc uzyskać odpowiedź na pytanie o treść pojęcia *Bóg*. Jednak proces przyswajania sobie informacji o Bogu, następnie wyrażania i systematyzowania zawsze będzie obarczony ludzkim umysłem (czy w ogóle umysłem jakiegokolwiek stworzenia). Nasze formy naoczności, a także język, którym się posługujemy w komunikacji i poznawaniu świata, zawsze będą stanowiły granice ludzkiego odbioru Bożego objawienia. Rzecz wygląda tak samo jeśli idzie o tekst Biblii, który jest spisany w ludzkim języku, przez ludzkich pisarzy

¹¹ *Suma teologiczna. O Bogu* (I, q. 3)", t. 1, tłum. P. Bełch, Oficyna Wydawnicza „Veritas”, Londyn 1975, s. 50.

kierowanych do ludzkich odbiorców. Mówienie i myślenie o Bogu musi sprowadzać się ostatecznie do mówienia i myślenia na ludzki sposób. I tu właśnie z pomocą przychodzi metafora.

Pamiętamy, że metafora łączy ze sobą podobieństwo oraz niepodobieństwo i pozwala na doświadczenie i zrozumienie danej rzeczy, przez kategorie innej rzeczy. W naszym przypadku jest to doświadczenie i zrozumienie Boga przez kategorie ludzkiego doświadczenia i języka. Dlatego, gdy mówimy, iż Bóg jest Stwórcą, Ojcem, Sędzią, Prawodawcą, Zbawicielem, Przyjacielem, Pomocnikiem, Pocieszycielem itd. nie mamy, a przynajmniej nie powinniśmy mieć na myśli dosłownych znaczeń tych słów. Zawsze musi pozostać margines niepojętości, a wszystko należy opatrzyć klauzulą doskonałości, zgodnie z jedną najbardziej podstawowych definicji Boga zaproponowaną przez Anzelma z Aosty, w której Bóg jest *tym, nad co nic większego już nie można pomyśleć*.

Boga nie sposób zamknąć ani w doświadczeniu religijnym, ani teologii czy filozofii. Dlatego też od człowieka wierzącego – wbrew niektórym opinią – wymaga się otwartości w myśleniu. A przynajmniej ja wymagam. A przynajmniej wtedy, gdy ten człowiek chce prowadzić ze mną dialog. Metaforyczne pojmowanie Boga nie tylko chroni nas przed intelektualną pychą, ale i daje równy dostęp wszystkim ludziom, bowiem Bóg może objawić się poprzez różne metafory, takie, które w życiu danego człowieka mogą być najlepiej zrozumiane i przyjęte. Co więcej, zawsze pozostaje coś, czego o Bogu możemy się dowiedzieć – albo odkrywając nowe treści w objawieniu, albo doświadczając nowych wrażeń Boga lub gdy poznajemy nowe koncepcje porządkowania myśli, których dostarcza filozofia Boga.

I na koniec bezpośrednie pytanie, które wierzę, że z czasem stanie się naszą dobrą tradycją: Kim dla Ciebie jest Bóg? Jaką metaforą Ty opisałybyś/abyś Go i dlaczego?

Sensoholik,
czyli Konrad Pasikowski